



## Trudne zadanie

Przez dwa kolejne dni nie było Harry'emu wcale do śmiechu. Nieubłaganie zbliżał się początek roku szkolnego, a on zobowiązał się przekonać Lisę Turpin do ponownego objęcia posady nauczyciela w Hogwarcie. Nie miał jednak pojęcia, jak tego dokonać. Co gorsza, nie mógł o tym nikomu opowiedzieć. Od czasu premiery nowej książki Rity Skeeter, wszyscy plotkowali o jego rzekomym romansie z córką centaurów. Wizyta w domu Lisy była więc niesłychanie ryzykowna. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby dowiedziała się o tym Ginny. Harry postanowił więc kłamać.

— Muszę jutro wpaść do Ministerstwa po resztę swoich rzeczy — oznajmił żonie, kiedy szykowali się do snu. — Przy okazji zajrzę do Dursley'ów. Muszę omówić z nimi szczegóły wizyty Betty na Pokątnej.

Ginny była jednak na tyle senna, że nie dostrzegła łgarstwa w napiętym głosie męża.

Nazajutrz Harry wstał bardzo wcześnie. Przez niemal całą noc gorączkowo rozmyślał, w jaki sposób nakłonić Lisę do powrotu. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie. Lisa doznała wielu upokorzeń z powodu swojego pochodzenia,

a dodatkowo dobiły ją plotki o jej rzekomym romansie. Gdy nie odpisała na żaden z tuzina listów, Harry nie miał złudzeń, że to jego winiła za to wszystko.

Kiedy więc wczesnym popołudniem wygrzebał swoją miotłę ze schowka, ucałował na pożegnanie żonę i wzbił się w powietrze, serce waliło mu jak oszalałe, a skurcz bezlitośnie ścisnął mu żołądek. Pograżony we własnych myślach zupełnie stracił poczucie czasu. Dopiero lodowate krople deszczu nieco go otrzeźwiły. Ze zdumieniem stwierdził, że daleko w dole majaczą już zabudowania Londynu.

Lisa Turpin po porzuceniu pracy w Hogwarcie zamieszkała w Whitechapel. Była to bardzo uboga dzielnica Londynu, która nie cieszyła się zbyt dobrą sławą. Niewielu czarodziejów zdecydowało się tam zamieszkać, a ci, którzy mieli odwagę tego spróbować, szybko żałowali swojej decyzji. Harry nigdy nie był w tej części Londynu, ale gdy tylko wylądował na jednej z zaśmieconych uliczek, utwierdził się w przekonaniu, że nie ma czego żałować. Kiedy przy użyciu różdżki pomniejszył swoją miotłę i ukrył ją w kieszeni skórzanego płaszcza ruszył ulicą, ściskając w dłoni niewielki kawałek pergaminu. Na wygniecionej kartce znajdowały się niestarannie, jakby w pośpiechu, nakreślone słowa:

*L. Turpin*  
*Lustful 13*  
*Whitechapel*  
*Londyn*

Idąc obskurną ulicą, mijał grupki młodocianych mugoli, którzy popalali papierosy lub pili piwo, groźnie łypiąc w jego stronę. Niektórzy rzucili nawet kilka nieco soczystych epitetów w jego stronę, ale postanowił to zignorować. Maszerując, rozglądał się czujnie na boki. Mijając puste lokale z powybijanymi szybami,

domy z szarymi od brudu oknami oraz ceglane mury wyklejone strzępami wyblakłych plakatów reklamowych i ulotek, Harry nie mógł uwierzyć, że naprawdę znajduje się w Londynie.

Po kilkudziesięciu minutach bezskutecznego błędzenia ciasnymi uliczkami, postanowił spytać o drogę okolicznych mieszkańców. Napotkana mugolska staruszka bardzo mozolnie i szczegółowo objaśniła mu drogę. Kiedy udało mu się uwolnić od jej towarzystwa, w ciągu kwadransa dotarł na miejsce.

Wszedł na ciasną uliczkę, obsadzoną po obu stronach wysokimi budynkami z czerwonej cegły. Wszystkie wyglądały niemal identycznie i były równie obskurne jak cała tutejsza okolica. Kiedy doszedł do końca uliczki, dostrzegł dom opatrzony numerem trzynaście.

— Trafna nazwa — pomyślał, zerkając na pergamin z adresem i zatrzymując wzrok na nazwie ulicy.

Niechętnie wspiał się po wilgotnych od deszczu schodach i stanął przed drzwiami, które niegdyś musiały być śnieżnobiałe. Teraz pokrywały je jedynie resztki łuszczącej się farby. Nabral głośno powietrza do płuc, wstrzymał oddech i zapukał do drzwi.

Przez chwilę nic się nie stało, więc załomotał ponownie. Zanim zdążył przyglądzić rozwiane przez wiatr włosy i upewnić się, że wygląda nienagannie, drzwi otworzyły się, skrzypiąc przy tym przeciągle. Jego oczom ukazała się pulchna, zgarbiona staruszka o srebrzystych, kręconych włosach oraz niesympatycznym wyrazie twarzy. Podpierała się na drewnianej lasce. Na widok Harry'ego uniosła ją groźnie do góry.

— Czego tu szukasz, młodzieńcze? — spytała ostrym tonem.

Harry był nieco zaskoczony. Spodziewał się ujrzeć Lisę, a nie wrogo nastawioną do siebie mugolską staruszkę.

— Eee... podobno tutaj mieszka Lisa... Lisa Turpin... — wybełkotał zbity z tropu.

Staruszka opuściła laskę i prychnęła z pogardą.

— Ta zbzikowana sierota? — spytała z niesmakiem i nie czekając na odpowiedź dodała chłodnym tonem: — Taa. Mieszka tutaj. Wynajmuje pokój na piętrze.

— Chciałbym się z nią zobaczyć — powiedział chłodno Harry, starając się ignorować pełne podejrzliwości spojrzenia staruszki.

— Nikt jej dotąd nie odwiedzał — stwierdziła z niesmakiem kobieta. — Siedzi całymi dniami w pokoju. Gada sama do siebie. Normalnie jak porąbana!

Harry poczuł narastającą wściekłość.

— Zechce mnie pani wpuścić?! — spytał ostrym, ponagającym tonem.

Kobieta zawahała się przez chwilę, po czym otworzyła szerzej drzwi. Kiedy Harry wszedł za nią do środka, poczuł ohydny woń stęchlizny, zmieszanej z dymem papierosowym. Gdy doszli do stromych schodów, staruszka obróciła się w jego stronę.

— Pierwsze drzwi na lewo — rzuciła gburowato, wskazując na szczyt schodów. — Tylko nie zamykać drzwi! To porządny dom — Harry nieomal parsknął śmiechem. — Nie życzę sobie tu żadnych ekscesów!

I pogroziła Harry'emu laską, oddalając się w kierunku salonu. Harry popatrzył za nią przez chwilę, nieco poirytowany i rozłoszczony. Kiedy wspinał się po schodach, serce waliło mu jak oszalałe. Zrobiło mu się bardzo gorąco. Gdy stanął pod drzwiami i zapukał, poczuł narastającą panikę. Zanim zdołał wziąć się w garść, drzwi uchylily się nieznacznie. W wąskiej szczelinie dostrzegł kruczoczarne włosy, śnieżnobiałą twarz, błękitne oczy i malinowe usta, które zadrgały nerwowo na jego widok.

— Harry! — jęknęła aksamitnym głosem Lisa, otwierając szerzej drzwi. — Ty tutaj?!

Harry uśmiechnął się nieznacznie. Momentalnie zapiekły go

policzki.

— Witaj, Liso — powiedział roztrzęsionym głosem. — Mogę wejść?

Czarownica drgnęła nerwowo i odskoczyła od drzwi. Przesadnym gestem zaprosiła go do pokoju. Wyglądała na zaskoczoną i głęboko zmieszaną.

Kiedy Harry wszedł do środka, jego oczom ukazał się malutki, przygnębiający pokój, którego ściany oblepione były odpadającymi tapetami. Niewielkie okno zakrywała szara firanka sięgająca aż do podłogi, a z sufitu zwisała żarówka zawieszona na niez izolowanym kablu. W kącie stało stare, sypiące się łóżko, nad którym wisiał obraz przedstawiający pulchną i pyzată czarownicę, z tacą pełną pustych kufli po piwie. Harry natychmiast rozpoznał, że jest to portret Daisy Dodderidge, pierwszej właścicielki i barmanki Dziurawego Kotła. Postać ta przyglądała mu się z niezbyt przyjaznym wyrazem twarzy.

— Co cię do mnie sprowadza? — spytała nieco roztrzęsionym głosem Lisa, przymykając drzwi. — Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Harry obdarzył ją zakłopotanym spojrzeniem. Kiedy dostrzegł smutek na jej twarzy, instynktownie podszedł do niej i chwycił ją za dłoń.

— Napisałem do ciebie z tuzin listów — oznajmił z wyrzutem. — Na żaden nie odpisałaś. Martwiłem się. Chciałem cię przeprosić...

— Ty mnie?! — jęknęła Lisa, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy. — A za co ty chcesz mnie przeproszać?

Harry zawahał się przez chwilę. Obdarzył przyjaciółkę nieco zaskoczonym spojrzeniem.

— Przeze mnie sprzeciwiłaś się woli swojego ojca — wyjaśnił z zakłopotaniem. — Skazałaś siebie na wygnanie. Z mojej winy wszyscy dowiedzieli się o twoim pochodzeniu.

— Przecież to nie ty rozpowiedziałeś, że jestem... tym, kim jestem — zaproponowała Lisa, spoglądając na niego nieśmiało. — Czytałam twoje listy. Wiem, że zrobił to Sean Monaghan.

— Mimo to jest mi strasznie przykro — odrzekł Harry, zerkając ze współczuciem na przyjaciółkę. — Nigdy nie chciałem, żebyś cierpiała.

Po policzku Lisy spłynęła łza. Harry zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Popatrzyli sobie głęboko w oczy, przez sekundę, która zdawała się być wiecznością. Harry poczuł, że serce łomocze mu jak oszalałe. Uniósł dłoń i otarł policzek Lisy, która wstrzymała oddech, jakby w napięciu oczekiwała na to, co ma się za chwilę wydarzyć.

— Mówiłam, nie zamykać drzwi! — rozległ się głos zrzędlivej staruszki, która niespodziewanie otworzyła drzwi i wparowała do pokoju. Harry i Lisa błyskawicznie odskoczyli od siebie.

— Młodzieniec skończył już rozmawiać?! — warknęła staruszka, spoglądając z niechęcią na Harry'ego.

— Nie skończył! — burknął Harry, z trudem opanowując złość.

— Mój przyjaciel za moment wyjdzie, panno Gilberto — powiedziała potulnie Lisa, rzucając Harry'emu uciszające spojrzenie.

Staruszka mruknęła coś pod nosem (Harry mógłby przysiąc, że przeklęła), spojrziała na Lisę z politowaniem i podpierając się laską wyszła z pokoju, znikając gdzieś za rogiem.

— Drzwi mają być otwarte! — zawołała ze schodów.

— Co to za wredny babsztyl? — spytał Harry, kiedy Lisa upewniła się, że staruszka jest już na dole.

— Gilberta Picklenose — odparła sucho. — Upiornie konserwatywna.

— Raczej upiornie upierdliwa — poprawił ją Harry i rozejrzał się po pokoju, pospiesznie dodając: — Dlaczego zamieszkałaś w

takim miejscu?

Lisa westchnęła ciężko i usiadła na łóżku.

— Miałam dość szykan i kpin — stwierdziła ponuro. — Może to miejsce nie jest zbyt piękne, ale mam chociaż pewność, że nie spotkam tu nikogo, kto czytał nową książkę Skeeter.

Harry poczuł olbrzymie wyrzuty sumienia. Kucnął przed Lisą, uniósł jej podbródek i obdarzył ją pocieszającym spojrzeniem.

— Każdy czarodziej o zdrowych zmysłach wie, że rewelacje opisane przez Ritę to stek bzdur — powiedział, sam do końca nie dowierzając własnym słowom.

— W takim razie, otaczają nas sami szaleńcy — skwitowała Lisa, ponownie opuszczając wzrok. — Nie mam dość siły, żeby ciągle znosić wyzwiska, obelgi i wytykanie palcami.

— Ukrywając się tak jak teraz, dajesz satysfakcję wszystkim tym, którzy cię potępiają — stwierdził po chwili zastanowienia Harry. — Oboje wiemy, że nie zrobiłaś... że nie zrobiliśmy nic złego...

Lisa uniosła głowę. Wyglądała na nieco poruszoną.

— Nie masz powodu, żeby wstydzić się czegokolwiek — zapewnił ją Harry. — Jesteś piękna, bystra i inteligentna. — Lisa splonęła rumieńcem, a Harry poczuł, że robi mu się gorąco. Mimo to kontynuował: — Zamieniasz nieśmiałka w zegarek z zamkniętymi oczami. Jesteś niezwykle utalentowaną czarownicą, mimo że nie pochodzisz z rodziny czarodziejów. Powinnaś być z siebie dumna!

Lisa westchnęła ciężko.

— Mówisz tak tylko po to, żebym poczuła się lepiej — stwierdziła bez entuzjazmu.

— Mówię tak, bo taka jest prawda — odrzekł z przekonaniem Harry. — I nie chcę żebyś się dłużej ukrywała. Powinnaś wrócić do pracy.

— Wrócić do Hogwartu?! — jęknęła z przerażeniem Lisa,

gwałtownie powstając. — Nigdy tam nie wrócę! Nie ma mowy! Nikt mnie tam nie chce!

Harry podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

— To nieprawda — odrzekł stanowczo. — Dyrektor Dorian Conelly nalegał, żebym cię nakłonił do powrotu. Nie wyobraża sobie Hogwartu bez ciebie!

Lisa gwałtownie cofnęła się o krok jak poparzona.

— A więc dlatego przyjechałeś? — spytała z zawodem w głosie. — Bo kazał ci dyrektor...

Harry poczuł narastającą panikę. Powoli zaczynał mu się palić grunt pod nogami.

— Nie, Liso. Przyjechałem, bo bardzo mi na tobie zależy — wypalił po chwili, podchodząc do przyjaciółki i ponownie chwytając ją za dłoń. — Hogwart bez ciebie nie jest taki sam.

Lisa znieruchomiała. Po jej policzkach zaczęły ponownie spływać łzy. Jej malinowe usta zaczęły poruszać się bezdźwięcznie. Harry poczuł, jak zaciska swoje palce na jego dłoni.

— Ja też za tobą tęskniłam! — zawołała po chwili milczenia, rzucając się mu na szyję i mocno go przytulając.

Harry poczuł się bardzo zakłopotany. Choć w głębi serca wiedział, że w całej tej sytuacji jest coś niestosownego, musiał przyznać przed sobą samym, że bliskość z Lisą sprawia mu olbrzymią przyjemność. Kiedy do jego nozdrzy dotarła cudowna lawendowa woń (za którą tęsknił od tak dawna), zupełnie wyzbył się wyrzutów sumienia. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. Zdał sobie bowiem sprawę, że jego pierwsze zadanie jako zastępcy dyrektora Hogwartu zakończyło się właśnie sukcesem.

Radość nie trwała jednak zbyt długo, bo szybko ustąpiła miejsca potwornym wyrzutom sumienia. Harry próbował wytłumaczyć sobie, że przecież nie robi nic złego. Fakt, że spotkał się z Lisą w tajemnicy przed żoną, wywoływał u niego jednak olbrzymie poczucie wstydu i dyskomfortu. W momencie, gdy pomagał



przyjaciółce się pakować lub też gdy wspólnie opuszczali szemraną dzielnicę Londynu, aby udać się do Dziurawego Kotła, głos sumienia przygłuszały nieco ekscytacja i zadowolenie z towarzystwa Lisy. Przecież to tylko przyjaciółka. Lubimy się i to wszystko, tłumaczył sobie w duchu. Kiedy jednak wynajął Lisie pokój, opłacił go aż do końca wakacji (prosząc jednocześnie Hanne Longbottom, właścicielkę Dziurawego Kotła, o dyskrecję w tej sprawie) i rozstał się z Lisą na ulicy Pokątnej, ponownie do głosu doszedł rozsądek. Wyrzuty sumienia powróciły ze zdwojoną siłą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mógł nawet pogadać z Ronem o tej sytuacji. W końcu to brat Ginny. Mógłby coś źle zrozumieć.

Kiedy więc Harry pojawił się w Kwaterze Głównej Aurorów z zamiarem zabrania resztki swoich rzeczy, nie wyznał przyjacielowi, jaki jest prawdziwy powód jego wizyty w Londynie. Podczas wspólnej herbaty w gabinecie, Ron ponarzekał na nawał obowiązków w pracy w związku z licznymi interwencjami na terenie niemal całego kraju.

— Gobliny coraz częściej atakują mugoli — powiedział ze złością. — Jakby tego było mało, mamy kolejne doniesienia o nielegalnych hodowcach smoków. Charlie zgłosił następną próbę kradzieży smoczych jaj.

W tym momencie Harry'emu przypomniało się, co opowiedział mu jakiś czas temu Neville. Nie mógł uwierzyć, że zupełnie wyleciało mu to z głowy i nie poinformował o tym Rona, gdy widzieli się w Hogsmeade.

— Członkowie Bractwa Czarnej Gwiazdy włamali się do Smoczej Jamy w Krakowie — powiedział, a widząc zdumione spojrzenie przyjaciela, pospiesznie dodał: — Neville dowiedział się o tym od Ulatowskiego.

Ron zamyślił się przez chwilę.

— W takim razie trzeba będzie wysłać tam kogoś na przesz-

piegi — stwierdził.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— To całe Bractwo jest chyba dużo potężniejsze niż się nam wydawało — westchnął po dłuższej chwili Ron. — Przy nich Voldek i śmierciożercy wydają się taką blahostką...

— Nie mów, że tęsknisz za nimi — zaśmiał się ponuro Harry, a Ron westchnął ciężko.

— Są takie momenty, że tęsknię za szkolnymi czasami... — wyznał. — Wtedy jedynym moim zmartwieniem były wypracowania dla Snape'a lub szkolne egzaminy... Przynajmniej nie musiałem się użerać z nikim w domu...

Harry obdarzył go zdumionym spojrzeniem. Ron ponownie westchnął.

— Ostatnio ciągle kłóczę się z Hermioną — wyjął z poirytowaniem i widząc zakłopotanie na twarzy przyjaciela szybko dorzucił: — No, ale nie chcę cię tym zanudzać...

Harry był mu za to wdzięczny.

Po wizycie w Ministerstwie Magii, pozostało mu jeszcze spotkanie z Dursley'ami. Zdawał sobie doskonale sprawę, że powinien wyjaśnić im, w jaki sposób Betty zrobi zakupy na ulicy Pokątnej oraz gdzie wuj Vernon ma ją zawieźć pierwszego września. Wizja wizyty na Privet Drive 4 przyprawiała jednak Harry'ego o ból głowy. Nie miał żadnych dobrych wspomnień związanych z tamtym miejscem. Nie spieszyło mu się więc do powrotu do sterylnie czystego domu i sztywnej mugolskiej dzielnicy, z równo przystrzyżonymi trawnikami. Postanowił zatem pójść na łatwiznę.

— Chciałem nadać list — oznajmił, kiedy zaraz po powrocie do Hogsmeade, udał się na Sowią Poczta. — Poproszę kopertę i pergamin.

Czarownica siedząca za ladą obdarzyła go zaciekawionym spojrzeniem i ze sztucznym uśmiechem wymalowanym na twa-

rzy zrealizowała jego zamówienie.

— Dokąd nadajemy list? — spytała przesadnie uprzejmym tonem.

— Little Whinging, Surrey — odrzekł Harry, chwytając pióro stojące na ladzie, a czarownica wstała od swojego biurka i podeszła do półek, na których siedziały setki sów, aby wyszukać odpowiednią.

Harry pospiesznie nakreślił krótki list, w którym poinformował wujostwo, że za dwa dni ich odwiedzi, aby zabrać Betty na zakupy. Postanowił, że dopiero wówczas wyjaśni im w szczególach, w jaki sposób dziewczynka trafi do Hogwartu.

— Czy w czymś jeszcze mogę panu pomóc? — spytała czarownica, kiedy Harry podał jej zaadresowaną kopertę. Gdy tylko zaprzeczył, dodała z uśmiechem: — Sowa dotrze do nadawcy w trybie ekspresowym. Należą się dwa galeony.

Gdy Harry uiścił opłatę i ruszył w kierunku wyjścia, do budynku poczty wszedł ktoś, kogo zupełnie nie spodziewał się tutaj spotkać.

— A niech mnie! Potter?! — zawołał na jego widok wysoki barczysty czarodziej, o gęstej siwej czuprynie i haczykowatym nosie.

Harry natychmiast rozpoznał Erwina Horneta, aurora z którym prowadził swoją pierwszą sprawę, zaraz po podjęciu pracy w Ministerstwie. Choć nie widzieli się od ponad dziesięciu lat, jego twarz niewiele się zmieniła. Przybyło mu kilka zmarszczek i blizn. Harry dostrzegł też u niego spory ubytek w policzku pod lewym okiem, będący zapewne skutkiem draśnięcia jakąś kłatwą. Erwin bowiem, pomimo sędziwego wieku, był czynnym aurorem i cieszył się wielkim uznaniem wśród współpracowników.

— Co cię tutaj przywiało, Erwinie? — spytał wesoło Harry, podchodząc do czarodzieja i podając mu rękę na powitanie. — Jakaś nowa robótka w Hogsmeade?

Auror pokręcił przecząco głową.

— Wygląda na to, że nieco dłużej tutaj zabawię — stwierdził tajemniczo, a widząc pytające spojrzenie Harry'ego, dodał po chwili: — Dorian Conelly zaproponował mi posadę nauczyciela obrony przed czarną magią.

— I zgodziłeś się porzucić robotę w Ministerstwie?! — zdumiał się Harry.

— Mogę cię o to samo zapytać — odrzekł z ironią Erwin, świdrując Harry'ego spojrzeniem. — Zrezygnowałeś z fuchy szefa Kwatery Głównej Aurorów, żeby uczyć dzieciaki zaklęć w Hogwarcie?

— Chciałem wyjaśnić okoliczności śmierci profesora Flitwicka — usprawiedliwił się natychmiast Harry.

— I wyjaśniłeś — podsumował Erwin. — A mimo to nadal tkwisz w Hogwarcie.

— Nie miałem wyboru — wymamrotał niemal szeptem Harry, bo kątem oka dostrzegł, że czarownica za ladą zaczyna im się z uwagą przysłuchiwać. — Po zejściu z moim synem, Rada Nadzorcza postawiła mi ultimatum...

Hornet musiał dostrzec zakłopotanie Harry'ego. Puścił do niego oko, zerkając ukradkiem na pracownicę poczty i nie drażył dłużej tematu.

— W każdym razie, cieszę się, że znowu będziemy razem pracować — rzekł z entuzjazmem, poklepując Harry'ego po ramieniu i oddalił się w kierunku lady.

Zaraz po opuszczeniu Sowiej Poczty Harry postanowił udać się do Hogwartu, żeby osobiście poinformować dyrektora o wykonaniu powierzonego mu zadania. Nie zastał jednak Dorian Conelly w jego gabinecie. Wracając, napotkał profesor Trelawney wychodzącą z korytarza wiodącego do kuchni. Nauczycielka wróżbiarstwa sprawia wrażenie nieco rozkojarzonej i nieprzytomnej, a kiedy przypadkowo beknęła, stało się jasne dlaczego.

Harry poczuł od niej odrzucającą woń sherry. Mimo swojego stanu, Sybilla zdołała poinformować go, że dyrektor jest w Wieży Księgi i Pióra.

Harry słyszał o tym miejscu kilkakrotnie, ale nigdy nie miał okazji się w nim znaleźć. Nie znał także jego lokalizacji, a zgodnie z tym, co powiedziała w maju Rose Weasley, do wieży mogły dostać się jedynie te osoby, którym dyrektor wskazał drogę. Nie spodziewanie z pomocą przyszedł jednak Prawie Bezgłowy Nick, który akurat wynurzył się ze ściany. Poinformował Harry'ego, że wie, gdzie znajduje się tajemnicza wieża.

— Kiedyś zabrał mnie do niej Gruby Mnich — wyjaśnił Harry'emu, gdy wspólnie przemierzali korytarze. — Byłem bardzo ciekaw jak wygląda Pióro Przyjęcia i Księga Wstępu...

— Podobno stworzyli je sami założyciele Hogwartu? — spytał z zaciekawieniem Harry, gdy zaczęli się wspinać po schodach na szóste piętro.

— Zgadza się — odrzekł Prawie Bezgłowy Nick. — I od tego czasu żaden uczeń nie postawił nogi w tej wieży... W zasadzie... nikt tam nie ma dostępu, poza dyrektorami i ich zastępcami...

Duch zatrzymał się na chwilę. Sprawiał wrażenie, jakby się wahał, czy powinien prowadzić dalej swojego towarzysza.

— Spokojnie, Nick. Dorian Conelly mianował mnie swoim zastępcą — wyjaśnił mu Harry. — Właśnie dlatego muszę się z nim spotkać.

Duch odetchnął z ulgą, tym bardziej, że właśnie stanęli u podstawy krętych schodów, wiodących na szczyt wieży.

— Dzięki za wskazanie drogi — pożegnał ducha Harry i z zaciekawieniem ruszył do góry.

Kiedy dotarł na szczyt schodów, spostrzegł wielkie dębowe wrota z wyrytymi na nich herbami czterech domów Hogwartu. Zwierzęta z herbów groźnie lypały na niego swoimi rubinowymi ślepiami, zupełnie jakby próbowały go przestraszyć. Ponieważ

drzwi były uchylone, Harry otworzył je szerzej i wszedł do środka.

Jego oczom ukazała się owalna komnata, pośrodku której stało niewielkie biurko. Na nim spoczywała duża, starożytna księga, a obok niej stał kałamarz ze srebrną ciecżą w środku, z którego wystawało długie, wypłowiałe pióro. Nad otwartymi, pożółkłymi stronicami Księgi Wstępu pochylał się dyrektor, odczytując nazwiska uczniów i notując je na kawałku pergaminu. Na widok Harry'ego uniósł głowę i szeroko się uśmiechnął.

— Harry Potter! — zawołał radośnie, odkładając pióro i podchodząc się przywitać. — Miło cię znowu widzieć.

— Chciałem pana poinformować, dyrektorze, że udało mi się nakłonić Lisę do powrotu — odrzekł natychmiast Harry i widząc zadowolenie na twarzy przełożonego dodał: — W tej chwili zatrzymała się w Dziurawym Kotle. Przybędzie do Hogwartu pierwszego września, razem z uczniami.

— Świetna robota. Wiedziałem, że Harry Potter poradzi sobie z taką blahostką — stwierdził z przekonaniem dyrektor, wierząc Harry'ego pełnym zachwytem spojrzeniem.

— A więc to jest ta sławna księga — powiedział Harry, podchodząc pospiesznie do biurka i z przesadnym zainteresowaniem przyglądając się Księdze Wstępu. Chciał w ten sposób zręcznie zmienić temat i uniknąć spojrzenia przełożonego, które nieustannie wprowadzało go w dziwne zakłopotanie.

— Tak, tak... Tę Księgę i Pióro umieścili tu sami założyciele — stwierdził wesoło Conelly, obchodząc Harry'ego i stając po drugiej stronie biurka, plecami do okien. — Genialny wynalazek. Magia z najwyższej półki.

Podczas gdy dyrektor zachwycał się kunsztem założycieli szkoły, Harry przyjrzał się samej księdze. Była oprawiona w czarną, smoczą skórę, która ze względu na swój sędziwy wiek, zaczęła się już nieco łuszczyć. Pożółkłe stronice wypełnione były

imionami i nazwiskami uczniów, którzy już trafili albo mieli dopiero za kilka lat trafić do Hogwartu. Nagle Pióro Zapisu wyskoczyło z kałamarza, powędrowało nad stronicę Księgi Wstępu i pospiesznie zaczęło coś zapisywać.

— Gregory McLatch — odczytał Conelly, po czym obdarzył Harry'ego przenikliwym i zaciekawionym spojrzeniem, zupełnie jakby coś sobie nagle uświadomił. — A właściwie to jak udało ci się dostać tutaj, Harry? — spytał, wyraźnie zaintrygowany. — Wieża jest zabezpieczona magią. Mogą do niej dotrzeć tylko te osoby, które poznały jej lokalizację od dyrektora szkoły. A ja ci chyba o tym miejscu nie mówiłem, prawda?

Harry zbaraniał. Nie miał pewności czy powinien wygadać dyrektorowi, że duchy zagląдают do tej wieży bez problemu.

— Przyprowadził mnie tutaj Prawie Bezgłowy Nick — oznajmił po chwili, nie mogąc wymyślić innego racjonalnego wytłumaczenia.

Dorian wyprostował się, wyraźnie zaskoczony. Na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie.

— A zatem miałem rację — stwierdził z zadowoleniem. — Zabezpieczenia nałożone przez założycieli szkoły nie obejmują duchów. Ciekawe, ciekawe...

— Niekoniecznie — odrzekł natychmiast Harry. — Nick poznał lokalizację wieży od Grubego Mnicha, ducha Hufflepuffu. Być może za życia on też był dyrektorem szkoły...

— Możliwe — odparł z namysłem Dorian. — To cenne spostrzeżenie, Harry. Muszę przyjrzeć się temu dokładniej. Ciekawe, niezwykle ciekawe...

— A jak idzie panu kompletowanie kadry nauczycielskiej? — spytał Harry, przypominając sobie rozmowę z Neville'em.

— Mam jeszcze problem ze stanowiskiem nauczyciela mugoloznawstwa — odrzekł dyrektor, chowając swoje pióro i kawałek pergaminu do kieszeni. — Ten przedmiot nigdy nie cieszył się w

naszym świecie uznaniem. Niełatwo więc znaleźć kogoś, kto zechce go nauczać.

— Znam kogoś, kto by się doskonale do tego nadawał — stwierdził z przekonaniem Harry. — Artur Weasley, mój teść, od lat fascynuje się mugolami.

— Zatem byłby doskonałą osobą na to stanowisko — odparł Dorian. — Ale niestety, obiecałem już to stanowisko innej osobie. Czekam tylko na jej ostateczną decyzję, bo wciąż się waha.

Dwa dni później do domu wrócił James. Harry wyczekiwał tego momentu z utęsknieniem. Chciał jak najszybciej uściskać syna i wysłuchać jak z pasją opowiada o życiu wśród wampirów. Poza tym, z pewnym oporem przyznawał w duchu, że brakuje mu żartów i wybryków Jamesa. W domu było zbyt spokojnie pod jego nieobecność. Po wspólnym obiedzie, Ginny przypomniała Harry'emu, że ma zabrać syna na ulicę Pokątną.

— Kupiłam już część jego rzeczy — powiedziała — ale James potrzebuje nowych szat. Rośnie tak szybko, że wszystko jest już za małe.

— Przydałby mi się też nowy kociołek — dodał James, a kiedy zobaczył zaskoczone spojrzenie matki, pospiesznie wyjaśnił: — Poprzedni przepadł bez śladu. Myślę, że to sprawka gnomów. Ginny westchnęła.

— Gnomów? — powtórzyła z powątpiewaniem. — I dlatego przyznajesz się do tego dopiero teraz?

Pokręciła z dezaprobatą głową i bez słowa udała się do kuchni, żeby pozmywać po obiedzie.

— Rozsadziłem kociołek, próbując zrobić eliksir rozdymający — wyjaśnił szeptem ojcu, szczerząc do niego zęby.

— Szczęście, że rozsadzilesz tylko kociołek — odrzekł z rozbawieniem Harry i przybierając poważną minę dodał: — W ramach kary, pojedziesz ze mną na Privet Drive 4. Mogę potrzebo-



wać twojego wsparcia.

Na te słowa uśmiech spelzł z twarzy Jamesa, ustępując miejsca grymasowi niezadowolenia. Choć kontakty z Dursleyami były ograniczone do minimum, żadne z dzieci Harry'ego nie lubiło Vernona i Petunii. Widywali ich jedynie przypadkiem, podczas wizyt u wuja Dudleya.

Chcąc uniknąć używania magii w obecności wuja Vernona, Harry postanowił dostać się na Privet Drive metodą tradycyjną. Dysponując jedynie latającym motocyklem, zdecydował się pożyczyć samochód od Rona. Kiedy limonkowy garbus dotarł do Little Whinging, dochodziła czwarta. Harry spoglądając na znane z dzieciństwa domy i ulice, które mijali w pośpiechu, czuł narastające napięcie. Nie był w tych stronach od dwudziestu lat i ze zdumieniem stwierdził, że miasto nie wiele się od tego czasu zmieniło.

— Szkoda, że nie umiem się teleportować — rzucił z ironią James, kiedy minęli kolejny zakręt, a ich oczom ukazała się podłużna uliczka, z klockowatymi domkami osadzonymi po obu jej stronach. — Zwałbym stąd natychmiast!

Harry zaśmiał się tylko nerwowo i nic nie odpowiedział. Zaczął zdejmować powoli nogę z gazu. Kiedy dostrzegł mosiężną cyfrę cztery na ścianie jednego z domków, wstrzymał oddech i nieco zbyt nerwowym ruchem przekręcił kierownicę. Garbus skrzył gwałtownie w lewo, wjeżdżając na soczyście zielony trawnik wuja Vernona i zatrzymując się tuż przed bujnie rosnącym krzakiem hortensji.

— Z zewnątrz nic się tutaj nie zmieniło — stwierdził Harry, wysiadając z garbusa i przyglądając się kwiatom, za którymi krył się przed laty wielokrotnie. Dzięki temu mógł wówczas w spokoju wysłuchiwać mugolskich wiadomości, które wuj Vernon oglądał latem w salonie.

— Jest tak samo obrzydliwie, jak zawsze? — zakpił James, o-

krażając samochód i stając tuż obok ojca. — Może ja jednak zostanę na zewnątrz? — dodał błagalnym tonem. — Nasze ostatnie spotkanie nie zakończyło się zbyt dobrze.

Harry przypominał sobie wizytę u Dudleya, podczas której jego dzieci po raz pierwszy miały okazję poznać jego wujostwo. James miał wtedy trzy latka i przypadkowo podpalił Vernonowi wąsy.

— Byłeś wtedy malutki. Wuj na pewno już o tym zapomniał — odrzekł bez przekonania Harry i chwytając syna za ramię ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

Zanim zdążył zapukać, drzwi otworzyły się na oścież. Z posępnym wyrazem twarzy i niespokojnym oddechem, stanął w nich tłusty wuj Vernon. Obdarzył Harry'ego krótkim, nie przyjemnym spojrzeniem, po czym dostrzegł Jamesa.

— Po coś przywłókł za sobą tego małego podpalacza?! — fuknął ze złością do Harry'ego, niebezpiecznie zaciskając dłoń na swojej lasce.

— Witaj, wuju — odrzekł z lekkim poirytowaniem Harry, siląc się na uprzejmy ton. — Możemy wejść?

Vernon zawahał się przez chwilę. Sapiąc ciężko, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął chusteczkę. Pospiesznie przetarł spocone czoło i bez słowa ruszył w kierunku salonu, przy każdym kroku opierając się na swojej laseczce.

Harry niechętnie wszedł do środka. James był tuż za nim. Obaj zaczęli niespokojnie rozglądać się po domu. Mijając drzwi do kuchni Harry spostrzegł w niej nowe, dębowe szafki. Przecho- dząc koło komórki pod schodami, w której przed laty mieszkał, zauważył, że schody zostały pomalowane na orzechowy kolor. Kiedy wszedł w końcu do salonu, jego oczom ukazał się steryl- nie czysty pokoik, z gęstymi, falbaniastymi firanami na oknach oraz z wielkim płaskim telewizorem wiszącym na ścianie. Kana- pa, na której siedziała ciotka Petunia pokryta była najwyższej ja-

kości skórą w jadowicie zielonym kolorze.

Nad kominkiem, gdzie zwykle było pełno zdjęć Dudziaczka, Harry spostrzegł fotografie małej pulchnej dziewczynki o płomiennorudych, kręconych włosach. Zdjęcia były ustawione w kolejności chronologicznej. Pierwsze pokazywało małego bobaśa na rękach ciotki Petunii, zaś ostatnie jedenastoletnią dziewczynkę w obrzydliwie różowej sukience o nieprzyjemnym wyrazie twarzy.

— Witaj ciociu — wymamrotał Harry, kiedy Petunia Dursley odstawiła filiżankę z herbatą, gwałtownie powstała i obdarzyła go groźnym spojrzeniem.

— Przyprowadził ze sobą tego nieokrzesanego młokosa — warknął wuj Vernon, a ciotka Petunia dopiero teraz spostrzegła Jamesa, który wyszedł zza pleców ojca. Harry zauważył, że był blady i lekko trzęsły mu się ręce.

— Czego on tutaj szuka? — syknęła Petunia, wskazując palcem na Jamesa. — Znowu chce coś podpalić? A może tym razem tylko wysadzi coś w powietrze?!

— Patrząc na ten dom, nabieram na to ochoty — wymamrotał z ironią Jamesa, na tyle cicho, by tylko ojciec go usłyszał.

— James też musi zrobić zakupy na ulicy Pokątnej — stwierdził stanowczo Harry, kładąc synowi dłoń na ramieniu. — Pomyślałem, że Betty będzie rażniej.

Ciotka Petunia i wuj Vernon wymienili między sobą niespokojne spojrzenia.

— Co do tej Pokątnej — zaczął Vernon, okrażając Harry'ego i stając koło żony. — Nic z tego nie będzie. Rozmyśliliśmy się!

Harry westchnął ciężko.

— Nie damy naszej Betty do tej szkoły dla wariatów! — zawołał Vernon, czerwieniejąc na twarzy i niebezpiecznie unosząc swoją łaskę do góry, niczym wyjątkowo dziwną różdżkę.

— Już o tym rozmawialiśmy — jęknął z poirytowaniem Harry.

— Kiedy ostatni raz próbowaliście powstrzymać ucznia Hogwartu od pójścia do szkoły, nie skończyło się to dla was dobrze.

— Grozisz nam?! — oburzył się Vernon.

— Nie. Ostrzegam — odrzekł chłodno Harry. — Ciociu, spędziłaś dzieciństwo w towarzystwie czarownicy — zwrócił się do Petunii, która na te słowa poczerwieniała na twarzy, przybrała potulną postawę i spuściła wzrok. — Wiesz doskonale, że bywały takie momenty, kiedy moja mama nie kontrolowała swojej mocy. Z pewnością działy się wtedy dziwne rzeczy. Mam rację?

Vernon obdarzył żonę zaskoczonym, pełnym napięcia spojrzeniem. Ciotka Petunia nieznacznie podniosła głowę. Wyglądała na zmieszana.

— On ma rację, Vernon — wymamrotała sucho. — Ona kiedyś wysadziła kuchnię w powietrze. Rodzice myśleli wtedy, że to wina instalacji gazowej. Tylko ja znalazłam prawdę.

Vernon głośno nabrał powietrza do płuc.

— Małoletni czarodzieje nie potrafią ukierunkowywać i kontrolować swojej mocy — wyjaśnił pospiesznie Harry. — Uczą się tego dopiero w Hogwarcie. Dlatego bardzo często dzieją się w ich otoczeniu dziwne rzeczy. Pamiętacie jak w niewyjaśniony sposób znalazłem się na dachu szkolnej kuchni? Albo jak sprawiłem, że zniknęła szyba w pawilonie z gadami?

Dursleyowie wyglądali jak porażeni piorunem. Wymienili między sobą krótkie spojrzenie, po czym zamilkli. Nastąpiła niezręczna cisza.

— A gdzie właściwie jest Betty? — spytał w końcu Harry, rozglądając się po salonie w poszukiwaniu dziewczynki.

— Na górze, w swojej sypialni — odpowiedziała sucho ciotka Petunia.

— ALE ONA NIGDZIE NIE PÓJDZIE! — wrzasnął nagle wuj Vernon, wybuchając furją. — ONA NIE CHCE IŚĆ DO TEJ PORĄBANEJ SZKOŁY!

— Uspokój się, Vernon — jęknęła z przerażeniem ciotka Petunia, chwytając męża za ramię. — Wiesz, że nie wolno ci się denerwować. Twoje serce...

— MAM W NOSIE MOJE SERCE! — zabalgotał Vernon Dursley, z trudem nabierając powietrza do płuc. — NIE OD-DAM MOJEJ UKOCHANEJ WNUSI DO TYCH CZUB-KÓW!

Harry z trudem pohamował wściekłość. Obdarzył syna krótkim, porozumiewawczym spojrzeniem. James wyglądał, jakby patrzył na jakiś wyjątkowo dziwny okaz zwierzęcia w zoo.

— To nie wy decydujecie o tym, czy Betty pójdzie do Hogwartu — stwierdził chłodno Harry, kiedy Vernon się nieco uspokoił i pozbawiony sił opadł na kanapę. — Jej rodzicami są Dudley i Gardenia. To do nich należy ostatnie słowo w tej sprawie.

— Ale oni o niczym nie wiedzą! — wymamrotał z bezsilnością Vernon.

Petunia pobladła na twarzy. Spuściła wzrok i sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wymiotować.

— Oni wiedzą — wydusiła z siebie, unikając piorunującego wzroku męża. — Dudziaczek zadzwonił wczoraj. Musiałam mu przecież powiedzieć...

Vernon poczerwieniał na twarzy jeszcze bardziej. Z trudem nabral powietrza do płuc, kaszląc i bulgocząc przy tym okropnie.

— I jak na to zareagował? — spytał chłodno Harry.

Petunia ponownie spuściła wzrok.

— Ucieszył się — wymamrotała z odrazą, a Vernon złapał się za pierś, jakby serce go nagle zakuło.

Harry rozumiał ich doskonale. Petunia i Vernon Dursleyowie nie mogli bowiem pojąć, jak to możliwe, że ich ukochany synek, wychowany w na wskroś mugolskim i zwyczajnym domu, może być zadowolony z faktu, że jego jedyna córka jest czarownicą.

— Sprawa jest jasna — stwierdził po chwili Harry. — Betty pójdzie do Hogwartu, czy wam się to podoba czy nie. A teraz bądźcie łaskawi ją tu przyprowadzić, bo czas nas nieco nagli.

Petunia bez słowa wybiegła z salonu i wspięła się po schodach na górę. Po chwili wróciła, prowadząc ze sobą wnuczkę.

Betty była blada i roztrzęsiona. Harry zauważył, że ma po ojcu świńskie oczka, oraz pulchną sylwetkę. Po matce odziedziczyła natomiast bujne, płomiennorude włosy, oraz długie, zadarte do góry nos.

— Cześć Betty — powitał ją, nachylając się, żeby podać jej rękę. — Jestem twoim wujkiem. Pamiętasz mnie?

Betty nic nie odpowiedziała. Trzęsąc się ze strachu, potwierdziła kiwnięciem głowy.

— To jest twój kuzyn, James — wyjaśnił Harry, wskazując na syna, który spoglądał na Betty z nieskrywanym rozbawieniem. — Nie musisz się nas bać. Nic ci nie grozi.

Wuj Vernon wymamrotał coś pod nosem, ale Harry postanowił to zignorować.

— Rozumiem, że boisz się świata, którego zupełnie nie znasz — zaczął powoli Harry, spoglądając pogodnie na dziewczynkę — ale zapewniam, że czeka cię w nim wiele wspaniałych przygód. Poznasz mnóstwo kolegów i koleżanek takich jak ty. Nauczysz się kontrolować swoje zdolności.

— Ale ja nie chcę iść do tej szkoły dla czubków! — wymamrotała Betty, niemal płacząc.

Harry obdarzył swojego wuja pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

— Szkoły dla czubków — powtórzył ze złością. — Gdzieś to już słyszałem...

— Sam widzisz, że ona nie chce! — warknął Vernon, zaciskając dłoń na lasce.

Harry nie miał pojęcia co zrobić. Na szczęście, ku jego zdu-

mieniu, do akcji wkroczyła ciotka Petunia.

— Beciu, kochanie. Musisz teraz pojechać z wujkiem na zakupy — oznajmiła przesłodzonym głosem, kucając przed wnuczką i ocierając jej policzki mokre od łez. — Jak dzielnie to przetrzymasz, to po powrocie pójdziemy na lody.

Harry wymienił z synem krótkie spojrzenie. Obaj z trudem powstrzymali śmiech.

— Ale takie z pięciu galek, babciu? — upewniła się Betty, wycierając twarz rękawem.

Petunia potwierdziła kiwnięciem głowy, a jej wnuczka natychmiast się rozchmurzyła. Przestała się trząść. Obdarzyła Jamesa bardzo nieprzyjemnym spojrzeniem. Harry spostrzegł, że mimikę twarzy zupełnie odziedziczyła po swojej babci.

— To ile mają kosztować te głupoty? — spytał z odrazą Vernon, powstając z kanapy i sięgając po portfel. — Nie będę żałował pieniędzy na moją wnusię!

— To niepotrzebne — odrzekł Harry. — W naszym świecie pieniądze mugoli nie mają wartości...

— To skąd mamy wziąć takie, które będą miały wartość dla ludzi twojego pokroju?! — oburzył się Vernon.

— No, można wymienić mugolskie monety na galeony w Banku Gringotta — wyjaśnił Harry. — Ale to nie będzie konieczne.

— Jak mamy to rozumieć? — spytała ze zdumieniem Petunia, tuląc do siebie wnuczkę.

— Posiadam spory majątek. Chętnie ufunduję Betty podręczniki i szaty szkolne — powiedział Harry. — W końcu jesteśmy... ee... rodziną...

Vernon nabrał głośno powietrza do płuc. Zrobił się niemal fioletowy na twarzy. Musiało go zatkać, bo nic nie odpowiedział. Petunia obdarzyła Harry'ego dziwnym, zakłopotanym spojrzeniem. Takim, którego nigdy dotąd nie widział na twarzy swojej ciotki. Nastąpiła niezręczna cisza, zakłócana jedynie ciężkim od-

dechem Vernona.

— Zbierajmy się tato, bo na Pokątnej będą tłumy — ponaglił ojca James, a Harry przyznał mu rację.